Nr. 59. Lwów — Środa dnia 12 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Grzegorza W. Prokopinsza | Jutro: św. Rozyny i Rudr. Bazylego Wyz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 28, Zachód „ „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 11 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

„Tajne związki" studentów.

Między uczniami gimnazyów w Poznańskiem poszukuje policya sprzysiężeń niebezpiecznych dla państwa. Od procesu Leitgebra przed dwoma laty, zwłaszcza zaś od przeszłorocznego procesu kilkunastu akademików, wbiła sobie w głowę policya pruska, że uczniowie tworzą jakiś tajny związek, obejmujący wszystkie szkoły, a podzielony na grupy wedle miast, posiadających gimnazya i szkoły wyższe. Szuka więc tego węża morskiego, a że znaleść go nie może, więc się irytuje i działa coraz niezgrabniej, nieraz brutalnie. Wiadomo naprzykład, że wpadłszy w nocy do piwiarni w Charlottenburgu, gdzie politechnicy polscy odbywali tak zwaną „Abschiedskneipę", zameldowaną na policyi, żołnierze przetrząsali im kieszenie, a potem powlekli ich do kozy, z której wypuścili dopiero na drugi dzień po południu, kiedy już przejrzano cały materyał, zabrany tymczasem podczas rewizyi domowej u tych studentów. Równie szorstko postąpiono w Berlinie, gdzie policyę postawił na nogi bezimienny donos, jakoby studenci z Królestwa Polskiego utworzyli stowarzyszenie naukowe, zajmujące się polityką. Wkrótce potem u gimnazistów w Gnieźnie przetrząsano mieszkania, a u którego z nich znaleziono tomik jakichś poezyj polskich lub album byłego wojska polskiego, ten stracił prawo zdawania matury. I w tym wypadku był donos. Dwaj Niemcy widzieli, że późnym wieczorem z jakiegoś domu wyszło kilkunastu studentów; zaraz więc o tem dali znać policyi, a ta natychmiast z żołnierzami i detektywami wpadła do owego domu na rewizyę; zanim noc się skończyła, odbyto rewizye u wielu innych studentów i znaleziono polskie wypracowania geograficzne i historyczne, oraz dowody, że była składka na jakąś zabawę. Ale policya sądzi, że pod nazwą zabawy trzeba rozumieć cel polityczny i że znaleziony u jednego ucznia spis znakomitych ludzi w Polsce jest właściwie spisem członków tajnego związku, albowiem rozumie się samo przez się, że ci członkowie używają pseudonimów. Takich jednak domysłów za mało na proces, więc tajne śledztwo dalej się toczy. W jego interesie kazano każdemu uczniowi realnego gimnazyum w Poznaniu odpowiedzieć na kwestyonaryusz, zawierający następujące pytania: u kogo uczeń mieszka; kto jest gospodarzem tego mieszkania; czy się on utrzymuje wyłącznie ze swych pensyonarzy; jakiej on religii i narodowości: wreszcie jaki język panuje na pensyi i czy są na niej tylko Polacy, czy też także Niemcy i żydzi. Sądzimy, że jeśli policyi, czy prokuratoryi potrzebne są takie szczegóły o konwiktach studenckich, to mogła je zebrać bez pomocy studentów, a władza szkolna, która wciąga uczni do takiej roboty, postępuje bardzo niepedagogicznie. Bądź co bądź, dotąd „tajne związki" między studentami pozostają wężem morskim, ale prasa poznańska potwierdza, że uczniowie potajemnie się uczą przedmiotów, wyrzuconych ze szkół, i że w tym celu tworzą gromadki, które przy złej woli mogą być traktowane jako „tajne związki". *Dziennik Poznański* pisze: „Są to często czcze zabawki, blichtry, którymi się oszołamiają pełne dobrej woli, lecz niedoświadczone umysły młodzieńców. Im się zdaje, że spełniają ogromnie ważne i konieczne obowiązki, a nie mają o tem pojęcia, że zła wola bierze te blichtry za czyny karygodne. Takich zbrodniczych czynów gwałtownie potrzebują sfery „ratujące uciśnioną niemczyznę", więc po co uczniowie robią jakieś tajemnice, po co tworzą kółka i dają im nazwy? Można się przecież uczyć bez kółek i bez nazw. Ale nie! Ludzie starsi, doświadczeni ostrzegają młodzież, bo ją kochają i pragną ochronić od bolesnych przejść, ale widocznie za mało mają na nią wpływu, bo chyba nie za mało czuwają nad nią". Również *Orędownik* przypuszcza, że na studentów ktoś ma więcej wpływu, aniżeli ich rodzice i opiekunowie, ktoś im udziela „politycznych lekcyj" i wmawia w nich, że oni powinni się także „w polityce kształcić". O istnieniu takich uwodzicieli można jednak sądzić tylko z tego, że studenciki sami nieraz się odzywają o swych „politycznych zadaniach".

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby rzeczywiście uwijali się między uczniami podżegacze. Nie ma społeczeństwa, w którem by nie było ludzi skostniałych w doktrynach, zapaleńców i bałwochwalców teoryi bądź rewolucyjnej, bądź socyalistycznej, jednostek oderwanych od rzeczywistości i życiowej prawdy. Jeżeli w narodach żyjących normalnie tacy bałwochwalcy doktryn znajdują dostateczne pole do działania, to tembardziej muszą je znaleść w naszym narodzie, otoczonym warunkami nienormalnymi. Wyrzekł się nasz ogół spisków i powstań; niczem do nich nie da się nakłonić; więc owi zapaleńcy zawczasu chcą urobić młodzież na swą modłę, od dzieciństwa zaprawić ją do rewolucyjności, spiskowania, tworzenia tajnych związków, a że traktują tych dzieciaków jak ludzi dorosłych, więc tem pochlebstwem zdobywają ich sobie.

Skorzystają z tego wrogowie naszego narodu. W ostatniej książce wydawanego przez prof. Delbrücka miesięcznika *Preussische Jahrbücher* jest długi artykuł o germanizacyi w Niemczech a madyaryzacyi na Węgrzech. Autor tej rozprawki przelotnie się zatrzymuje na tropieniu przez policyę pruską studenckich „tajnych związków" i domyśla się, że hakatyzmowi chodzi o zmuszenie polskich rodziców do oddawania dzieci do szkół w Niemczech, aby tam łatwiej się germanizowały, natomiast nad społeczeństwem polskiem w Poznańskiem zamierza widocznie rozciągnąć całun ciemnoty, aby cywilizacyjnie upadł ten nieugięty naród, że zaś w ten sposób istotnie obniży się jego cywilizacya, to rzecz jasna, bo stosunkowo niewiele rodzin jest w możności uczyć swe dzieci daleko od domu, cała zaś reszta, która będzie ogromną większością, wiele straci ze swej zdolności do życia, bo dziś ta zdolność w znacznej mierze zdobywa się wykształceniem. I woła autor tej rozprawki: „Zagraniczne demonstracye nie powstrzymają pruskiego rządu. Mało który Anglik rozumie, że Boerom dzieje się krzywda; ze świecą trzeba szukać Rosyanina, uznającego, że gwałcenie Finlandczyków sprzeciwia się prawom moralnym; Węgrowi nikt nie wytłómaczy, że madyaryzowanie Słowian, Rumunów i Sasów jest niesprawiedliwością; Prusak robi wielkie oczy, gdy mu się powie, że gnębi Polaków, bo wszakże on im daje to, co sam wysoko — ach, jak wysoko! — ceni. Narody nie lubią tylko takich awantur, jak we Wrześni, ale nie lubią także takich demonstracyj, które z powodu Wrześni odbyły się we Lwowie i w Warszawie. To też nawet posłowie niemieccy nie wahali się powiedzieć w parlamencie, że zajście wrzesińskie splamiło Niemców tak samo, jak Anglię splamiła wojna z Boerami. Ale jednocześnie wszyscy w Europie orzekli, że lwowska i warszawska odpowiedź na owo wrzesińskie zajście była bardzo nagannym sposobem okazania oburzenia. Słowem, gdy chodzi o położenie obcego narodu, to opinia publiczna jest wrażliwa tylko na bardzo jaskrawe wydarzenia."

To spostrzeżenie autora rozprawki w *Preussische Jahrbücher* jest bardzo trafne i znajduje potwierdzenie w zachowaniu się opinii publicznej względem tego, co teraz się dzieje w szkołach wielkopolskich: zamiast chłosty zatrzymują tam dziatwę w klasach na kilka godzin po szkolnych lekcyach, aby kazać jej na pamięć słówka niemieckie; jest to także tortura, a przecież choć o tem mówili w sejmie pruskim xięża Jażdżewski i Stychel, a zacny członek katolickiego centrum p. Roeren surowo potępił takie nękanie dzieci, opinia publiczna wcale się nie poruszyła. Cudza krzywda nie boli, razi tylko jaskrawe jej wykonywanie. Niech to sobie zapamiętają zwolennicy „przypominania się Europie". A ci, którzy zalecają uczniom odbywanie poufnych, choćby naukowych zebrań i spisywanie protokołów tych niewinnych posiedzeń, niech się dowiedzą z miesięcznika *Preussische Jahrbücher*, że tylko popierają zamysły hakaty.

Korespondencye.

Wiedeń 10 marca.

(Czeski projekt ustawy językowej. — Dyskusya o stanie wyjątkowym w Tryeście.)

(y.). Ogłoszone właśnie szczegóły projektu ustawy językowej dla Czech i Morawy, wywołały ferment w obozie niemieckim. W ciągu tego tygodnia zbiorą się przywódzcy stronnictw niemieckich na naradę, by zająć stanowisko wobec tego elaboratu. Już dziś można przepowiedzieć, że przywódzcy niemieccy oświadczą, iż na ten projekt nie mogą się zgodzić i że on nie może służyć za podstawę do zapowiedzianych narad. Najbardziej razi Niemców to, że projekt [illegible] języka niemieckiego w Czechach i ustanawia zasadę, że w całych Czechach wszelkie podania mogą być wnoszone w czeskim i w niemieckim języku, a załatwienie ich musi nastąpić w tym języku, w którym podanie zostało wniesione. Owóż na tę zasadę Niemcy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chcą, gdyż zasada ta, wprowadzenie dwujęzyczności do okręgów niemieckich w Czechach [illegible]. W każdym razie taki projekt językowy wystąpią Niemcy i dopiero potem się okaże, czy [illegible] projekt, czy akcya ugodowa może mieć jakie szanse powodzenia.

Przeprowadzona w pełnej Izbie debata nad stanem wyjątkowym w Tryeście wywołała bardzo zajmującą teoretyczną dyskusyę o granicach kompetencyi władzy prawodawczej i wykonawczej. Socyaliści, jak wiadomo, żądali, ażeby Izba wezwała rząd do bezzwłocznego zniesienia stanu wyjątkowego, czyli inaczej mówiąc, aby zniosła ten stan. Tymczasem sprawozdawca komisyi dr. Fuchs na ogromnem zgorszeniu socyalistów i wszelkich radykałów zajął w swym referacie to stanowisko, że parlament właściwie nie ma prawa znosić zaprowadzonego raz stanu wyjątkowego, gdyż jestto atrybucyą władzy wykonawczej, t. j. rządu. Parlament może tylko wyrazić życzenie, aby stan wyjątkowy został zniesiony, skoro okoliczności na to pozwolą, zresztą wolno mu tylko albo zatwierdzić zarządzenie władzy wykonawczej, albo odmówić mu zatwierdzenia. Odmówienie zatwierdzenia jednak, zdaniem p. Fuchsa, nie oznacza jeszcze, iż tem samem stan wyjątkowy został już zniesiony, bo przecież rząd może w danym razie nie uszanować tego rodzaju uchwały parlamentu. W takim razie powstaje konflikt między rządem a parlamentem, z którego ten ostatni tylko wówczas wyjdzie zwycięsko, jeżeli jest silny i znajdzie sposób obalenia rządu.

Wiadomo, że socyaliści postawili także drugi wniosek, a mianowicie, ażeby parlament wezwał rząd do bezzwłocznego zasuspendowania namiestnika Tryestu hr. Goessa. Owóż i co do tego wniosku dr. Fuchs odmówił parlamentowi wręcz prawa powzięcia tego rodzaju uchwały, gdyż byłaby ona niedozwolonem wdzieraniem się w uprawnienia władzy wykonawczej. Większość rady państwa zgodziła się na tę interpretacyę ustawy, rozwiniętą przez dra Fuchsa i nie zakreśliła żadnego terminu, w którym stan wyjątkowy ma być zniesiony, lecz zastrzegła jego zawieszenie, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. Na uwagę zasługuje to, iż w całej tej debacie rząd unikał starannie nawet wymówić słowo „irredentyzm" i odpierał stanowczo podejrzenie, jakoby w zaburzeniach tryesteńskich chodziło o jakąś agitacyę irredentystyczną lub wogóle jakąkolwiek agitacyę polityczną, choć stronnictwo antysemickie właśnie starało się tego rodzaju dowieść tym zajściom irredentystyczny podkład. Przezorność rządu w traktowaniu tej sprawy zasługuje na uznanie, bo wszelkie nadanie jej irredentystycznego znaczenia wywołałoby niewątpliwie pożądane echo w królestwie włoskiem i doprowadziłoby ewentualnie nawet do politycznych komplikacyi.

Z krainy wiecznych lodów.

W klimacie naszym wystarcza kilkudniowy panujący mróz, a już daje się zewsząd słyszeć narzekania na zimno, nie mamy powodu, gdyż klimat nasz jest bardzo umiarkowany a o prawdziwem zimnie wielu z nas i pojęcia nie ma.

Gdy u nas kilkunastostopniowy mróz należy już do wyjątkowych zjawisk, to istnieją okolice, gdzie rtęć (która, jak wiadomo, marznie przy 40 stopniach zimna) całemi miesiącami jest zamarzniętą, a przecież i tam żyją jeszcze ludzie. Powszechne mniemanie, że im dalej na północ, tem temperatura staje się niższą a na krańcach ziemi najniższą — jest błędne, największe zimna bowiem panują w okolicach od biegunów bardzo oddalonych.

Najwyżej na Północ dotarł w r. 1900 ks. Abruzzów, a mianowicie do 86° 32' półn. szer., a najniższa temperatura tam wynosiła 49·3° C. Otóż zdawałoby się, że w okolicach o kilkanaście stopni bliżej Południa położonych jest cieplej — a przecież tak nie jest.

Podczas wyprawy Parry'ego w latach 1819 do 1820, na wyspie Malville pod 74° 47' pół. szer. termometr wskazywał kilkakrotnie — 55° C., a w miesiącu styczniu i lutym średnia temperatura wynosiła — 31°; Kane obserwował w zatoce Van Rensselaer (78° 40' pół. szer.) w r. 1854 — 60° C.; porucznik Szwatka w poszukiwaniu za szczątkami nieszczęśliwej wyprawy Franklina w r. 1880, w Ameryce północnej, pod 66° pół. szer. obserwował — 57° C., a podczas amerykańskiej wyprawy podbiegunowej w latach 1881/1884 zimno doszło pod 81° 25' półn. szer. do — 59.

A przecież i te okolice nie należą jeszcze do najzimniejszych!

Najzimniejszem miejscem na kuli ziemskiej jest, według dotychczasowych spostrzeżeń, miasto Werchojańsk, położone pod 67° 34' półn. szer. w Syberyi (a więc niżej od grupy wysp Lofody, na których uprawiają jeszcze kartofle).

Średnia temperatura w miesiącu tem wynosi: w styczniu tylko — 53·1, w lutym 46·3, w marcu — 34·7, w kwietniu — 15·8, w maju — 2·1, w czerwcu + 9·6, w lipcu + 13·8, w sierpniu + 6·4, we wrześniu + 2·1, w październiku — 20·2, w listopadzie — 40·1, w grudniu — 49·8.

Jest to jednak, jak zaznaczyliśmy, średnia temperatura miesięczna, gdyż dni, w których termometr spada poniżej — 60 stopni, są bardzo częste, tak, że rtęć bywa przez całe miesiące zamarzniętą.

Najniższa temperatura, jaką w Werchojańsku obserwowano, wynosiła — 67·4, a co roku spada tam termometr do — 66 stopni. Czy wobec tego możemy uskarżać się na zimno?

Podczas austryackiej wyprawy podbiegunowej w latach 1882—1883, która przezimowała na wyspie Jan Mayen (pomiędzy Grenlandyą a Spitzbergiem), temperatura spadała tylko do — 40 stopni, a przecież załoga ledwie zdołała przezimować.

Kwaszona kapusta tworzy podczas takiego zimna rodzaj kruszcu, który trzeba młotem rozbijać, [illegible] podobne jest do mozaiki z czerwonego marmuru, oliwa staje się twardą jak kamień, a nawet [illegible] Rtęć daje się [illegible] rozsadzając szklankę. Że przy tak wielkiem zimnie [illegible] metalowych nagą ręką, rozumie się samo przez się.

Oddychanie takiem zimnem powietrzem sprawia kłucie w płucach, a samo zimno, [illegible] niebezpieczeństwa. Śnieg nie skrzypi wcale, lecz wydaje jakiś tajemniczy dźwięk, jak gdyby igiełki jego były z metalu; wilgoć, zawarta w oddechu, zamienia się w jednej chwi-

---

3)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Tu odezwał się Włoch Lanzetti. Rzekł:

— Pan innemi słowy powiadasz to samo, co mówił przed chwilą dr. Ehrentheil. Stwierdzasz pan, że społeczeństwa nowożytne dążą z nieprzepartą siłą do urzeczywistnienia socyalistycznego ideału kollektywistów, którzy zatem mają we wszystkiem praktycznie słuszność, prócz tego, że najniepotrzebniej chwytają się czasem środków rewolucyjnych i wywołują zaburzenia, opóźniające raczej, a nie przyspieszające zwycięstwa ich sprawy. Tylko, że dr. Ehrentheil tem się cieszy, czem się Mr. Smith smuci. Ja nie przeczę słuszności wywodów obydwu panów i uznaję sam, że państwo nowożytne staje się coraz wszechmocniejszem, że dąży i koniecznie prawie dojdzie do tego, iż własność nieruchomą po części wywłaszczy, a po części tak dalece obciąży, że ją illuzoryczną uczyni. Nie mogę jednak spodziewać się zaprowadzenia systemu kollektywistycznego i nie przewiduję tego, aby wszyscy obywatele mieli się stać płatnymi sługami państwa. Kapitał ruchomy jest tak nieuchwytny, że nie da się ani skonfiskować, ani opodatkować ciężko — tak samodzielny, że tworzy międzynarodowe stowarzyszenia, mogące śmiało stawić czoło państwu, równoważące, przewyższające może potęgą administracyę państwową, stowarzyszenia, które dadzą utrzymanie zastępowi urzędników i sług liczniejszemu jeszcze od zastępu funkcyonaryuszy państwowych. Będzie zatem istnieć własność prywatna, niezawisła od państwowej i żadne państwo pojedyncze nie będzie nawet usiłowało po tę ruchomą albo korporatywną własność sięgnąć. Niebezpieczeństwo mogłoby grozić kapitałowi ruchomemu ze strony socyalizmu wtedy tylko, gdyby powstała jedyna rzeczpospolita, obejmująca świat cały, a do tego tak daleko, że nawet optymizm postępowy młodego docenta o tem marzyć nie śmie.

Słysząc te słowa, uśmiechnął się znowu dr. Ehrentheil, ale tym razem potwierdzająco. Marchese Lanzetti spojrzał na niego swojemi wielkiemi, czarnemi oczyma — a potem mówił dalej:

— Równości dóbr, o której kollektywiści marzą, nie będzie zatem nawet w przybliżeniu. Wszyscy będą robić oszczędności, które będą lokować w papierach publicznych, albo w akcyach wielkich towarzystw, i dobrobyt obywatela, albo rodziny, o ile ktoś pozwoli sobie na zbytek założenia rodziny, będzie w mniejszej tylko mierze zależał od pensyi wypłacanej przez państwo, lub przez wielki kapitał, a głównie będzie zależał od sumy zrealizowanych oszczędności. Olbrzymie, więcej jak królewskie majątki wielkich spekulantów i królów giełdowych, będą się tak wysoko wznosić ponad społeczeństwo, jak kopuła św. Piotra ponad domy okoliczne. Nawet pośród funkcyonaryuszy państwowych będzie panowała wielka nierówność płacy. Kapitał prywatny z powodów technicznych będzie płacił prostego robotnika jak najmniej, ale zdolnego człowieka jak najwięcej; państwo tedy, chcąc mieć sługi zdolniejsze, bez których się nie obejdzie, nie będzie mogło znieść albo zmniejszyć istniejącej dziś różnicy w płacy wyższych i niższych urzędników — owszem, powiększy jeszcze tę nierówność.

— Masz pan niezawodnie racyę — zawołał Mr. Smith z emfazą. — Państwo nowożytne opanuje bezwzględnie, zniszczy wreszcie ekonomicznie tych zbrodniarzy, którzy posiadają narzędzie produkcyi, stworzone trudem własnym, albo trudem przodków, a którzy pilnie a ku pożytkowi swojemu i powszechnemu dobywają dochody z pracy własnej a samodzielnej. Tacy nieboracy, uciśnieni przez urzędy podatkowe a obciążeni długami, gotowi wreszcie sami błagać, aby ich wywłaszczono, i w urzędników obrócono. Ale samo wszechmocne państwo będzie — a właściwie jest już niewolnikiem owych ludzi rozumnych a postępowych, którzy sprytem doszli do miliardów, za pomocą rozbójniczego obrotu giełdowego zmiatają co kilka lat do kieszeni kapitaliki, zebrane przez ludzi oszczędnych kosztem ciągłych ofiar, przekupują sumienia posłów i urzędników, płacą dzienniki, aby kłamały, płacą demagogów, aby wrzeszczeli, nakazują mordercze i dalekie wojny, wśród których nasi synowie raz giną, a drugi raz dziczeją. Wojny te prowadzimy niby to pod hasłem cywilizacyi, albo dla obrony interesów narodowych, a w istocie jedynie dla zysku spekulantów, próżniaków, trutniów, zatruwaczy narodów!

P. Smith wyszedł teraz ze swojej flegmatycznej roli; unosił się gwałtownie, jak to się najflegmatyczniejszym Anglikom czasem zdarza. Wstał ze sofy, chodził wielkim krokiem po pokoju, zatrzymując się chwilami to przed Niemcem, to przed Włochem, to przedemną, gestykulując, deklamując, mówiąc bezustannie. Ciągnął dalej:

— Tak zwany postęp oddał świat w najsromotniejszą niewolę u tyranów, którzy nawet swego życia mężnie nie narażali, a doszli do wszechwładzy jedynie przez nikczemną przebiegłość, oszustwo, kłamstwo, a czasem przez rozbój sługom wprost nakazany. Wolałbym prostych a odważnych opryszków, u którychby się przecie ludzkie uczucie obudzić mogło, którzyby przynajmniej na oczy widzieli spowodowaną przez siebie nędzę, a nie byli asekurowani przed wyrzutami sumienia. Król giełdy, pan dnia dzisiejszego, siedzi wśród rozkoszy swojego bajecznego pałacu, pracuje mózgiem i brakiem skrupułów w swojem biurze, a przemyśliwa nad tem, jakby narody ułowić, jakby im nowy nałożyć haracz. Polityczne stronnictwa, społeczne przekonania, którym się oddają głupcy tam na ulicy, tyle tylko go obchodzą, o ile mogą stać się dla niego źródłem nowych dochodów. Konserwatysta i socyalista służą mu zarówno bezmyślnie; jeden i drugi, narzekając, zmuszają państwo do nowych wydatków; inaczej tych wydatków opędzić niepodobna, jak zaciągając dług u króla giełdowego. Anarchista, to jegomość niewygodny, bo zabić gotów; nasz bogacz musi mu się opłacać, aby zabijał królów; opłaca się także socyaliście, aby nie wygadywał na kapitał ruchomy a domagał się tylko upaństwowienia narzędzi produkcyi, to jest ziemi, domów, kopalń, kolei, fabryk. Po zapłaceniu niewielkiej daniny, wszystko pójdzie po myśli! Anarchista pół szalony zamorduje jakiegoś monarchę, albo rzuci bombę, czy to do kościoła, czy to do teatru, nastanie wskutek tego panika na giełdzie, a grosz, zaoszczędzony przez tysiące rodzin, spłynie do gardła lewiatana. Socyaliści przesadzą jakieś wielkie wywłaszczenie w któremś państwie i to państwo kupi niby to na własność publiczną koleje, kopalnie, fabryki, lasy, nie wiem co! Oczywiście zapłaci, nie tyle ze względu na właścicieli, ile ze względu na ich wierzycieli i na międzynarodowy kredyt; aby zapłacić, pożyczy pieniądze u lewiatana i właściwym nabywcą będzie lewiatan. Od czasu do czasu odkryje ktoś ogromne lewiatana szelmostwo, jakąś „panamę"; powstanie skandal niewidziany i ku zadziwieniu wszystkich, przez lewiatana płacone dzienniki najgłośniej będą krzyczeć. Wszystko będzie w porządku; cnotliwe oburzenie opłaci się sowicie! Nieszczęśliwi najemnicy, może nawet ministrowie, którzy od lewiatana brali łapówkę, padną ofiarą oburzenia powszechnego; sam wielki sprawca złego będzie bezpieczny, potomkowie wielkich szlacheckich rodów, uczeni, literaci, artyści, nawet prałaci, będą się cisnąć do jego salonów, a zbawienne wstrząśnienie giełdy wzmoże jego olbrzymie dostatki mieniem miliona ofiar. Zresztą można opinię publiczną podburzyć, nagadać jej wiele o narodowej wielkości, otumanić naród tak, aby swoich synów wysłał na zamorską wojnę, aby ginęli dla bankierskiego interesu i rznęli niewinnych ludzi, którzy byli tak zacofani, że nie chcieli karku pod powszechne ugiąć jarzmo. Tysiąc wielkich interesów da się zrobić podczas wojny; najświetniejszem będzie to, że państwo znowu się zadłuży u lewiatana. Wasze wydoskonalone, nowożytne, wszechobecne, wszechmocne, humanitarne państwo, to wielkie, puste kłamstwo! To tylko rządca wielkiego kapitału, jego oficyalista, jego najniższy sługa! Wybiera podatki, zarządza swojemi przedsiębiorstwami, aby lewiatanowi opłacić odsetki; utrzymuje wojsko, policyę, biurokracyę, nawet duchowieństwo, aby lewiatan mógł spać spokojnie. Świat głupi gorączkuje się burzą w parlamencie, głośnym procesem, pochodem wojsk i myśli, że to dziejowe sprawy; lewiatan śmieje się szyderczo, bo wie, że historya nowożytna robi się na giełdzie i że on ją robi sam jeden. Pan Lanzetti mówi, że urzędnicy wielkiego kapitału ostoją się obok urzędników państwa. Należy się mówić inaczej. Cały świat musi się zamienić w płatnego sługę wielkiego kapitału — bo państwo, to przecie tylko jego faktor, a żaden prywatny, średni majątek, żadne prywatne przedsiębiorstwo długo się ostać nie może, wobec konkurencyi z lewiatanem. Akcyjne sklepy, akcyjne warsztaty, akcyjne budowle, niebawem rolnictwo na akcye — oto godło postępu! Rzemieślnik, kupiec, rolnik, nawet fabrykant, muszą zginąć w walce z molochem bezimiennym, poza którym się kryje nie kto inny, tylko lewiatan; muszą pójść w funkcyonaryusze — wielkiego kapitału bezpośrednio, albo państwa, to jest tej lub owej administracyjnej domeny wielkiego kapitału. Wiedzą o tem już ludzie; synów wychowują na funkcyonaryuszów; strach ich bierze, jeśli poczują u młodzieńca ochotę do samodzielnej pracy, jeśli nie marzy równocześnie o powszechnej rzeczypospolitej i o emeryturze, którą będzie brał na starość, jako wysłużony urzędnik. Każdy musi robić hierarchiczną karyerę. Warsztatu własnego, domu własnego niema już prawie nikt po miastach; karmi się w traktyerni, śpi w koszarach, przezwanych kamienicą; do większego dostatku wie, że może dopiero dojść na starość, kiedy będzie wyższym mandarynem; teraz nie potrzebuje żony, bo byłaby dla niego ciężarem; na starość powie, że za późno! Więc umrze najczęściej starym kawalerem. Kobiety widząc to, a nie chcąc w hańbie szukać jedynego przed nędzą ratunku, domagają się także udziału w mandarynacie; nie podobna im odmówić; stają się urzędnikami; wzgardzą niewolą małżeństwa i trudami macierzyństwa. Po miastach wymiera ludność; utrzymuje się przypływem ze wsi. Ale cywilizacya wyższa i na wieś zachodzi! Pocieszam się zatem. I druga część socyalistycznego programu będzie wykonaną pod koniec XX wieku. Nie będzie już małżeństwa, nie będzie rodziny; dzieci będzie wychowywać państwo od kolebki, bo ojca nikt znać nie będzie, a matka, będąc urzędnikiem, albo sługą wielkiej Mamony, lewiatana, — nie będzie miała czasu zajmować się dziećmi. O to, że będzie wolna miłość, jestem spokojny; sądzę jednak, że się ludzie wzniosą tak dalece ponad przestarzałe przesądy, iż dzieci rodzić nie zechcą. Chyba państwo zmusi ich do tego w interesie lewiatana, ale trudno przewidzieć, jakby się do tego wziąć miało!

(Ciąg dalszy nastąpi)

li w mikroskopijne kryształki śniegu, a odzież okrywa się pancerzem lodowym. Zimno wyciąga z atmosfery całą wilgoć, która w postaci drobniutkich igiełek, wciska się do ócz. Wśród takich mrozów głos ludzki słychać na wielką odległość, zwyczajną rozmowę słychać na kilometr, a śpiew na dwie do trzech mil (morskich). Dym na pół mili daje się odczuwać tak dalece, że tamuje oddech.

I wśród tego zimna upływały dni i tygodnie, a mróz nie folgował, termometr przez cały miesiąc luty nie podniósł się nad — 38 stopni.

Członków wyprawy przyzwyczajonych do zmiennej w temperaturę i łagodnej zimy strefy umiarkowanej, znużyła wreszcie ta ustawiczna walka, walka bez końca z nieprzyjacielem nietylko nie słabnącym, lecz stającym się z dniem każdym silniejszym. Ciągle wytężone w tej walce siły wyczerpały się, aż wreszcie przyszli oni do przekonania, że człowiek pozostawiony sam sobie, musiałby uledz w tej nierównej walce.

A do spotęgowania tego zimna przyczynia się jeszcze kilkumiesięczna noc polarna, podczas której ogarnia tęsknota za słońcem, ciepłem, dniem i światłem... Nietylko swe mienie, ale połowę życia swego dałby człowiek za jeden promień słoneczny — lecz słońce daleko, a mróz coraz silniejszy. W ciągu tej nocy polarnej, trwającej przez dni 72, niekiedy tylko światło księżyca lub zorzy północnej rozświecało w sposób fantastyczny ponure części bezludnej wyspy.

Cudnym i czarującym jest widok zorzy północnej podczas niezachmurzonego nieba. W jednej ze stron horyzontu jawi się nagle niby ława lekkich chmur. Z górnych jej oświetlonych krawędzi rozwija się jasna wstęga, która w miarę rozszerzania się przybiera na jasności, wznosząc się ku zenitowi. Jest ona przezroczystej białości o lekkiem zielonkowatem zabarwieniu, podobnem do białej zieloności młodej roślinki, która wzrosła w ciemnościach bez światła słonecznego. Światło księżyca wydaje się żółtem wobec tej delikatnej, dla oka nader miłej barwy, którą słowami opisać trudno, a którą przyroda uposażyła okolice podbiegunowe. Wstęga ta zmienia powoli, lecz nieustannie miejsce i kształt, a jej biaława zieloność, czy też zielonawa białość odbija się cudownie na ciemnem tle nieba.

Naraz zaczyna się zwijać sama w sobie, zwoje te zdają się pokrywać wzajemnie, a mimo to, najgłębszy z nich przebija się przez światło innych. Falując nieustannie, przelewają się te zwoje przez całą rozciągłość wstęgi, biegnąc od prawej strony ku lewej i odwrotnie, krzyżując się ponownie w miarę tego, jak się ukazują na wewnętrznej lub zewnętrznej jej stronie. Nagle wstęga rozwija się w całej swej długości, poczem układa się we wdzięczne fałdy, zdaje się, że swawolny zefirek prowadzi z nią tam w górze swawolną igraszkę. Światło staje się coraz silniejszem, coraz to szybciej na brzegach wstęgi występują barwy tęczy; błyszcząca delikatna białość środka przechodzi na dole w czerwony, na górze zaś w zielony kolor.

Tymczasem z jednej wstęgi zrobiły się dwie. Z górnej, zbliżającej się coraz więcej do zenitu, zaczynają strzelać promienie w kierunku tego punktu, który wskazuje biegun południowy wolno zawisłej igły magnetycznej. Zanim jednakże punkt ten osiągnie, rozpoczyna się wspaniale cudna gra różnokolorowych promieni, których ognisko stanowi biegun magnetyczny — oznaka ścisłego związku całego zjawiska z tajemniczemi siłami naszego planety.

Ciągnie się to godzinami całemi, zorza zmienia nieustannie miejsce, kształt i siłę światła, często znika na krótki czas, by nagle wystąpić z powrotem, a patrzący na to zjawisko, nie umie sobie zdać sprawy, skąd przyszło i gdzie się podziało.

Lecz gdy z lodu podbiegunowego zaczynają wyrastać nagle mleczno-białe, srebrne lub blado-niebieskie delikatne promienie świetlne, to znów krwawo-czerwone, jak przez jakieś niewidzialne bóstwo z głębi piekieł wydobyte przecudne smugi zorzy północnej — wówczas mróz dosięga swego punktu kulminacyjnego, a człowiek mimowoli zwraca się myślą do Stwórcy tego wszystkiego... Psy jednakże, czy to przeczuwające instynktownie zbliżające się znów silniejsze mrozy, czy też przerażone tem wielkiem, a niezbadanem dotychczas zjawiskiem przyrody, poczynają wyć przeraźliwie. Ze zniknięciem jednak ostatnich promieni zorzy, milkną i te jedyne głosy istot żyjących, a następuje znów noc czarna i cisza grobowa.

Jest to atoli spokój względny tylko. Wśród ogólnej ciszy coraz głośniej zaczyna rozbrzmiewać straszna muzyka mrozu: ze strasznym hukiem połączone pękanie i ciśnienie lodów... Człowiek, nie przyzwyczajony do tych zjawisk przyrody, przysłuchuje się z przerażeniem tym tonom śmierci i zniszczenia zwycięskiej, lecz strasznie ponurej pieśni zimna i nocy polarnej...

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń, 11 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu po kilku drobnych sprawach przyszedł na stół nagły wniosek radykała czeskiego Klofacza w sprawie jakiegoś żołnierza Müllera, maltretowanego w armii. Klofacz rozpoczął swą mowę od znanych tyrad socyalistów i radykałów przeciw rygorowi, istniejącemu w wojsku, a zakończył ją osobistemi wycieczkami przeciw ministrowi Welsersheimbowi. Minister Welsersheimb odpowiadając, wykazywał na podstawie dokumentów urzędowych i zeznań świadków, złożonych pod przysięgą, jakoteż zeznań wszystkich tych żołnierzy, którzy razem z Müllerem służą w jednej kompanii, że ów Müller wstąpił do wojska jako człowiek pod względem fizycznym zupełnie normalny, ale wkrótce zaczął objawiać niechęć do służby wojskowej i rozmaitemi sztuczkami usiłował dowieść, że jest do niej niezdolny. Najpierw udawał głupowatego, potem oświadczył, że wszystko go boli, wreszcie zaczął wykrzywiać głowę, jak to widać na fotografii, którą tu przedłożono. Podług zgodnych orzeczeń lekarzy, krzywe trzymanie głowy wcale nie pochodzi z jakiejś nienormalności fizycznej. Badanie Müllera w narkozie stwierdziło, że szyja, głowa i mięśnie u niego zupełnie normalnie funkcyonują. Stwierdzono dalej pod przysięgą, że opowiadania Müllera o rzekomem maltretowaniu go są nieprawdziwe. Za usiłowane uchylenie się od służby wojskowej, został on skazany na miesiąc ciężkiego aresztu. Wszyscy koledzy jego zaprzeczają, jakoby go kiedykolwiek bito. Przez ciągłe krzywe trzymanie głowy, wytwarza się podług orzeczenia lekarzy, skrócenie lewych mięśni szyi. Z tego powodu nie używa się Müllera do służby czynnej, lecz tylko do lekkich posług w koszarach. Minister zapewnia w końcu, że rząd wcale nie ma zamiaru tuszowania tej sprawy.

Po przemówieniu powtórnem p. Klofacza, p. Choc wnosi imienne głosowanie. Wniosek ten odrzucono. Następnie upadła także nagłość wniosku Klofacza wskutek braku kwalifikowanej większości, co wywołało protesty wśród młodoczechów, socyalistów i czeskich agraryuszy. Za nagłością głosowali: Koło polskie (?), młodoczesi, socyaliści czescy, agraryusze czescy, Słoweńcy, ludowcy polscy, p. Breiter, Wszechniemcy, socyaliści i kilku posłów z centrum.

Z kolei przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej (pozycya „drogi wodne“). P. Stojan przedłożył życzenia Morawii w kwestyi regulacyi rzek i budowy dróg wodnych.

Następny mówca p. Chamiec oświadczył, że suma 2,270.000 koron, przeznaczona na utrzymanie dróg państwowych, jest w Galicyi wystarczająca, bo to daje przeciętnie 640 koron na kilometr, podczas gdy na utrzymanie dróg krajowych przypada 526 koron na kilometr. Mimoto stan dróg rządowych jest wcale niezadowalający i daje powód do licznych skarg. Mówca poddaje do rozważenia myśl, czy nie byłoby wskazanem, aby rząd oddał Wydziałowi krajowemu te drogi do utrzymywania za sumę ryczałtową tej samej wysokości, jaką w budżecie wyznacza. Przez to osiągniętoby nadzwyczajne polepszenie dróg. Nadzwyczajny kredyt 535.000 koron na utrzymanie i subwencyonowanie nowych dróg, nie jest wystarczający. Powolne dotąd tempo budowy dróg w Galicyi koniecznie należy przyśpieszyć (potakiwania u Polaków). Galicyjski Wydział krajowy przed kilku laty zwrócił się do rządu z żądaniem subwencyi miliona koron na budowę nowych dróg. Na prośbę tę nie zgodzono się jednak, a wówczas rząd oświadczył tylko gotowość zastosowania swej akcyi do akcyi kraju. Tymczasem dotacye kraju na ten cel podwyższyły się znacznie, a państwo nie chce ani słyszeć o uczynieniu czegoś ze swej strony. Gdy do roku 1891 wydatki państwa były większe, niż wydatki kraju na ten cel, po tym roku wydatki państwa doszły do 400.000, a krajowe do miliona koron. Rząd powinien popierać nietylko budowę tych dróg, które odpowiadają interesom całego państwa, ale i tych, których kraj potrzebuje. Mówca wskazuje na ustawę drogową w Tyrolu i Przedarulanii i wyraża życzenie, by rząd porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym i innymi, które tego chcą, — w sprawie dojścia do skutku takiej samej ustawy; przyczyniłoby się to do rozstrzygnięcia ważnej dla państwa i krajów sprawy. (Oklaski wśród Polaków).

Następnie dyskusyę przerwano. Zabiera głos poseł Breiter i w formie zapytania do prezydenta Izby przypomina interpelacyę swą, wniesioną 8 lutego do prezydenta ministrów w sprawie bezrobocia we Lwowie. Interpelanci wówczas wskazywali, że sytuacya we Lwowie jest poważna i wzywali presesa gabinetu, by przynajmniej dla uspokojenia rząd złożył oświadczenie co do programu wykonania robót rządowych. Na to nie było odpowiedzi. Mówca wskazuje na obecne położenie we Lwowie. Przed kilku dniami była deputacya robotników bez pracy u Namiestnika, nie otrzymała jednak zadowalającej odpowiedzi. Dzisiaj przed południem odbyło się we Lwowie wielkie zgromadzenie, po którem miał być urządzony demonstracyjny pochód przez miasto.

Mówca ostrzega, by tego ruchu nie lekceważono, bo mogłoby przyjść do podobnych zajść, jak w Tryeście. P. prezes gabinetu miałby na północy drugi Tryest. Sytuacya jest poważniejszą, niż mniemają władze. Potrzeba natychmiastowego zaradzenia złemu. Bardzo łatwo mogłoby przyjść do zajść takich, jak w roku ubiegłym. — Prezydent Izby przerywa mówcy wezwaniem, aby się ograniczył do postawienia zapytania. P. Breiter zapytuje prezydenta Izby, czy gotów jest uprosić prezesa gabinetu, aby odpowiedział na interpelacyę mówcy. Hr. Vetter oświadcza, że uczyni zadość temu życzeniu.

Posiedzenie na tem o godz. 7 zamknięto. Następne dzisiaj o 10-tej przed południem.

Między wniesionemi na wczorajszem posiedzeniu interpelacyami są: Interpelacya Kienmanna do ministra skarbu w sprawie nieuzasadnionego podwyższenia ceny benzyny. Interpelant zapytuje, czy minister skłonny jest do natychmiastowego nawiązania rokowań z rafineryami, celem nakłonienia ich, by ceny benzyny, wolnej od podatku, wynosiły 14 koron za 5 litrów; w razie odmowy, czy minister skłonny jest wydać zarządzenia, jakich domagała się odbyta przed kilku dniami w wiedeńskiej Izbie handlowej ankieta.

Interpelacya Breitera domaga się wydalenia ze służby politycznej niejakiego Orange'a, urzędnika dyrekcyi policyi w Wiedniu, który miał romans z niejaką Strumpfnerówną, uwiódł ją, strwonił cały jej posag, zabierał na hulanki wszystkie pieniądze, jakie ona zapracowywała i po 10-letniem łudzeniu, że się z nią ożeni, porzucił ją i począł się umizgać do jakiejś innej panny. Zrozpaczona Strumpfnerówna, wpadłszy raz w Wiedniu do jego pomieszkania i znalazłszy tam listy od rywalki, wydobyła rewolwer z kieszeni i do Orange'a strzeliła 5 razy. Dwie kule trafiły, ale go tylko lekko zraniły. Strumpfnerównę sąd wiedeński skazał na 4 miesiące więzienia i 10 K. grzywny, ale opinia publiczna uznała, że nie Strumpfnerówna jest winna, tylko ten Orange. Byłoby więc rzeczą oburzającą, aby taki nikczemny człowiek zajmował urzędową posadę i to do tego w policyi. Nadto pyta interpelant: czy prawdą jest, że ów Orange, będący izraelitą rodem z Krakowa, cieszy się protekcyą podgórskiego starosty Starzeńskiego, który otaczał go stale swoją opieką. Dalej pyta interpelant ministra sprawiedliwości, dlaczego prokuratorya państwa nie wystąpiła przeciw Orange'owi.

Krempa i tow. interpelują w sprawie postępowania starosty w Gorlicach w pewnym wypadku; Bojko i tow. w sprawie szkód, poniesionych przez zarządzenie wybicia nierogacizny po wsiach galicyjskich; Kubik i tow. w sprawie niezałatwionego rekursu, wniesionego do ministerstwa wyznań i oświaty przed 12 laty przez gminę Gilowice w sprawie konkurencyi kościelnej.

Co i o czem piszą.

O terroryźmie bezwyznaniowym bardzo zajmujące szczegóły podaje X. prałat Gnatowski w *Przeglądzie Katolickim*. Oto co pisze:

Jednem z ciekawszych zjawisk w naszych czasach jest panujący wszechwładnie liberalizm. Głosi on wszędzie hasła wolności i głównym jego taranem w walce z katolicyzmem jest zarzut fanatyzmu i nietolerancyi, ale gdziekolwiek sam ma władzę, tam jego argumentem jedynym jest—pięść. Tak było z liberalizmem państwowym w Niemczech za kulturkampfu, tak jest i dziś, bo przecie dzieciom polskim odbija się trzciną — cywilizacyę i idee postępowe, a wyzwala się je z więzów polsko-katolickiego fanatyzmu Tak jest w Galicyi, gdzie od szeregu lat po miastach nikt nie próbuje nawet urządzić chrześcijańskiego zgromadzenia ludowego, bo socyaliści (odbywający sami takie zgromadzenia bez przeszkody) bez ustanku rozbijają je z zasady w imię wolności słowa i przekonań, w czem zresztą naśladują ich w niemieckich prowincyach „wszechniemcy“.

Nadewszystko jednak tak jest we Francyi. Francya to istny „Musterland“ dla naszych postępowców. Ustaliła się już tam republika, za którą trzydzieści lat tak wytrwale kruszyła kopie cała prasa warszawska, nie wyjmując zachowawczej i katolickiej. Utrwaliła się i przyniosła owoce: upadek zupełny powagi i znaczenia Francyi na zewnątrz; wewnątrz Panamę, chaos, bankructwo finansowe, gangrenę moralną i brutalne gwałcenie wolności i praw obywatelskich. Zwolennicy postępu w duchu liberalnym mają przykład, do czego doprowadza urzeczywistnienie ich ideału: z chwilą upadku monarchii w każdem państwie europejskim byłoby niewątpliwie to samo.

Dłuższy czas prześladowanie religijne i polityczne w idealnym kraju wolności i praw człowieka miało charakter zbiorowy. Obecnie przybiera coraz bardziej charakter osobisty. Zupełnie jak w Prusiech, tylko gorzej i podlej. Oto parę dowodów.

Jeden z oficerów przedstawiony był do awansu noworocznego. Nowy Rok mija, w listach promocyjnych nazwiska jego brak. Zdziwiony, przypuszczając pomyłkę, udaje się po wyjaśnienie do ministeryum wojny. Odpowiadają mu, że z listy został usunięty z powodu zakwestyonowania politycznych przekonań. Oficer protestuje: „kiedy, w czem?!“ Na to mu cytują żartobliwie wyrażenie, użyte przezeń nie o przełożonych, ale o polityce rządowej.

— „Ależ ja żartowałem po śniadaniu, przy czarnej kawie — i nikogo przy tem nie było prócz dwóch zaufanych przyjaciół, którzy przecież nie donieśli o tem“.

— „Oni nie, ale służący“, odpowiedziano mu z cyniczną otwartością.

Inny oficer w liście do przyjaciela użył również żartobliwego wyrażenia o jednym z posłów socyalistycznych. List z biurka kolegi — oficera także, zniknął w niewytłómaczony sposób i — znalazł się w ministeryum, które z niezmierną otwartością powołało się oficyalnie na ten „objaw nielojalności politycznej“ i przeniosło wskutek tego piszącego w stan spoczynku.

Wiedzieliśmy dotychczas o szpiegowaniu z urzędu oficerów przez tajną policyę, znaliśmy słynne kwestyonaryusze, rozsyłane z ministeryum do wszystkich prefektów, a żądające szczegółowych informacyj, czy oficer X chodzi do kościoła, czy chodzi sam, bez rodziny, czy w domu przyjmuje księży lub „klerykałów“ i u nich sam bywa, i czy dzieci posyła na katechizm. Żeby jednak brać w usługi jako szpiegów — lokai i ordynansów oficerskich, tego nawet po p. André nie można było się spodziewać. Swojego czasu nieskończenie mniej nacisku wywierano tu i ówdzie, w Rzymie papieskim lub w Neapolu za Burbonów, aby ludziom zabezpieczyć najdroższy ich skarb: wiarę i świat cały wrzeszczał w niebogłosy na ucisk sumienia. Dziś ucisk ten jest istotny, jest straszny, tem straszniejszy, że chodzi o wydarcie tego skarbu, o przymusową propagandę ateizmu. I teraz świat milczy. To przecie chodzi tylko o prześladowanie katolików....

Nie jedyne to zresztą środki propagandy ministra wojny. Ma on wiele farb na swojej palecie. N. p. pozwolenie na małżeństwo. Oficer musi je mieć z ministeryum, a ministeryum zasadniczo udziela go wtedy tylko, gdy panna jest z „pewnej“ t. z. niepodejrzanej o klerykalizm rodziny. Gdy więc prośba o pozwolenie nadejdzie, ministeryum wysyła do odnośnej prefektury kwestyonaryusz ze zwykłemi pytaniami: czy rodzice chodzą do kościoła, czy nie żyją z „klerykałami“, jak głosują członkowie rodziny, jakie gazety abonują i (zwłaszcza to!) gdzie się wychowała panna, czy przypadkiem nie w klasztorze. W tym ostatnim razie pozwolenie absolutnie jest wykluczone. Jeśli wszystkie inne informacye wypadną po myśli p. ministra, pozwolenie zostaje udzielone bez zwłoki.

Jak widzimy p. André prowadzi swą akcyę przeciw zakonnym konwiktom na dwie strony. Nie dopuszcza ani do miejsc wojskowych, ani do stopni oficerskich wychowanków szkół katolickich, a zarazem wychowanice szkół wyklucza z pomiędzy kandydatek na żony oficerów. Ale cóż się stanie z prawami serca, o których tyle się deklamuje w sferach sympatyzujących z p. André? Cóż będzie z zarzutami fanatyzmu i skalistego serca przeciw Kościołowi za to, że zabrania małżeństw z żydówkami, a utrudnia je — z protestantami? Więc oficer nie może iść za głosem serca, jeśli pokocha pannę wychowaną u Urszulanek? Może, ale — zdjąwszy mundur, a na tem zyska republika socyalna, pozbywająca się oficera, który, ożeniwszy się, mógłby popełnić zbrodnię słuchania wraz z żoną Mszy św.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Lwów, 11 marca.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele archikatedralnym, zebrali się o godzinie 10ej rano w wielkiej sali ratuszowej delegaci Towarzystwa w liczbie 148. Przewodnictwo obrad objął drugi wiceprezes p. St. Brykczyński, gdyż prezes hr. Stanisław Stadnicki jest chory i nie może brać udziału w zjeździe, a pierwszy wiceprezes dr. Tadeusz Pilat złożył tę godność, pozostając jednak nadal w komitecie.

Zagajając obrady wyraził p. Brykczyński żal z powodu ustąpienia dra Pilata z prezydyum i oddał hołd pamięci zmarłych członków Towarzystwa śp. Kazimierza Pańkowskiego, kniazia Romana Puzyny, Aleksandra Hulimki i Leoncyusza Wybranowskiego. Zarazem podziękował przewodniczący namiestnikowi i marszałkowi krajowemu za wzięcie udziału w zgromadzeniu.

Z porządku dziennego zdawał p. Wiesiołowski sprawę z czynności oddziałów w roku ubiegłym. Mówca żalił się, że rolnicy nasi za mało interesują się sprawami dla nich najżywotniejszemi i za mało garną się do Towarzystwa. O ileż inaczej pojmują swe interesy rolnicy w innych krajach np. w małej Danii, gdzie nawet najmniejszy rolnik należy do Towarzystwa, płaci regularnie wkładki i interesuje się żywo jego sprawami. A jednak rozwój rolnictwa jest podstawą naszego bytu. Referat swój zakończył mówca życzeniem, abyśmy zdwoili zapał w pracy nad odrodzeniem narodowem i nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos br. Julian Brunicki i postawił nagły wniosek o polecenie Komitetowi Towarzystwa, by 1) starał się o bardzo znaczne podniesienie subwencyi tak rządowych jak i krajowych oraz powiatowych na cele rolnicze, tudzież o wyjednanie nowych; 2) by starał się o podniesienie życia po oddziałach Towarzystwa i zwiększenie liczby członków, tudzież o wzmocnienie solidarności kół rolniczych.

Ks. Baczyński, paroch ruski z powiatu drohobyckiego, w ruskiem przemówieniu wytaczał żale na to, że Towarzystwo więcej dba o interesa wielkiej własności, a za mało robi dla włościan. Przeciw temu zarzutowi zaprotestowali stanowczo pp. Artur Cielecki i Stanisław Bohdanowicz i wykazywali całą jego bezpodstawność. Cała działalność Towarzystwa ma przedewszystkiem dobro włościan na celu, a trzy czwarte wszystkich subwencyi obracane bywają przeważnie na korzyść włościan.

Także ks. kanonik Serwacki (rz.-kat.) z powiatu drohobyckiego wystąpił przeciw zarzutom, podniesionym przez ks. Baczyńskiego, gdyż patrząc z bliska na działalność oddziału drohobyckiego, widzi, jak serdecznie wszyscy zajmują się dobrem włościan. Nikt nie patrzy tam ani na narodowość, ani na przekonania polityczne włościanina, każdy uważa go za równego i byle pracował z Bogiem, zawsze znajdzie pomoc i życzliwą radę. Włościanie też mają zaufanie do Towarzystwa i garną się do niego, co najlepiej okazuje się stąd, że np. w oddziale drohobyckim stanowią włościanie niemal większość.

Sprawozdanie z czynności oddziałów przyjęto do wiadomości i uchwalono wspomniany wyżej nagły wniosek br. Brunickiego.

Następnie na wniosek X. Serwackiego uchwaliło zgromadzenie wśród hucznych oklasków przesłać Ojcu św. Leonowi XIII z okazyi jego jubileuszu wyrazy hołdu, czci i miłości i zarazem prosić go o apostolskie błogosławieństwo.

Z kolei dr. Steczkowski imieniem Komitetu zdawał sprawę o projekcie rządowym do ustawy o ubezpieczeniu urzędników i sług gospodarczych i objaśniał wszystkie główne postanowienia tego projektu. W końcu zaproponował mówca uchwalenie rezolucyi tej osnowy, że Rada ogólna Towarzystwa gospodarskiego uznaje przyjście do skutku ustawy o przymusowem ubezpieczeniu prywatnych urzędników na starość i na wypadek niezdolności do pracy za pożądane, mniema jednak, że przewidziane projektem rządowym ubezpieczenie urzędników prywatnych na wypadek braku posady, co do urzędników zatrudnionych w gospodarstwie rolnem nie jest potrzebne i że w obecnych stosunkach pilniejszą rzeczą byłoby prawne uregulowanie stosunków służbowych przez wydanie odpowiedniej pragmatyki służbowej. Nadto proponuje mówca wydanie opinii, że projektowana ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych powinna być oparta na autonomicznych krajowych związkach, względnie na samoistnych krajowych zakładach pensyjnych i że ewentualne niedobory tych zakładów powinny być pokrywane ze skarbu państwa, zaś pracodawcy i ubezpieczeni nie powinni być pociągani do żadnych innych opłat prócz stałych premii, przewidzianych w projekcie rządowym.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Włodzimierz Gniewosz, Wiesiołowski, Kesselring i Makarewicz i wszyscy popierali proponowane przez Komitet rezolucye, które też zostały jednomyślnie uchwalone.

Po załatwieniu tej sprawy przerwał przewodniczący obrady. Dalszy ciąg ich odbędzie się jutro o 10 rano.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Podziękowanie. Od osób, które uczęszczały na rekolekcye, urządzane przez ks. arcybiskupa Teodorowicza, otrzymaliśmy dla niego następujące, z wdzięcznych serc płynące podziękowanie:

„Serdeczne, gorące podziękowanie zasyłamy naszemu czcigodnemu Arcypasterzowi za to, że nam tyle chwil zechciał poświęcić, że nie żałował pracy i trudu, aby nas wprowadzić w ten świat swój szczytnych, idealnych zasad, w ten swój promienny, świetlany świat myśli i uczuć, pragnień szlachetnych i celów wzniosłych — w świat, — od którego ludzie często tak bardzo są oddaleni. Niech Przewielebnemu Kapłanowi za chwile nam ofiarowane to będzie nagrodą i zachętą do częstszego stykania się z nami, że słowem swojem niejedno serce silnie pociągnął do szukania tego punktu oparcia, tego szczęścia prawdziwego tam, gdzie ono rzeczywiście się znajduje; że słowem swojem niejednemu sercu dodał siły i odwagi do dążenia dalej a szybciej po drodze dobrej“.

Defraudacya w kasie kolejowej. Przy kontroli dochodów z biletów, sprzedawanych na lwowskim głównym dworcu, wykryto, że kasyer, który sprzedawał na głównym dworcu bilety, asystent Maryan Wójcikiewicz, nie zaliczał w rachunkach swych wszystkich sprzedanych podróżnym biletów. Dyrekcya wytoczyła przeciw owemu urzędnikowi dochodzenie. Wójcikiewicz przyznał się do winy. Jak dotychczas sprawdzono, zatrzymał on pieniądze ze sprzedaży kilkuset biletów ze Lwowa do Krakowa, tj. mniej więcej 8000 K. Ojciec winowajcy oświadczył gotowość pokrycia całej, skarbowi kolejowemu wyrządzonej szkody.

Odczyt prof. Bołoz Antoniewicza. Jutro (we środę) o godz. 5-ej po południu na wystawie Tow. przyjaciół sztuk pięknych (ulica Teatralna l. 10) wygłosi prof. Bołoz Antoniewicz odczyt o obrazach secesyi wiedeńskiej, będących teraz na naszej wystawie. Odczyt ten wywołał wielkie zainteresowanie w sferach towarzyskich naszego grodu i mnóstwo panów, a jeszcze więcej pań, wybiera się na tę prelekcyę, wszyscy bowiem są mocno tem zainteresowani, jak pan Antoniewicz, znany wielbiciel Leonarda da Vinci, potrafi obronić pomysły secesyonistów szwedzkich i finlandzkich, a zwłaszcza szwajcarskich.

Gmach dla Banku krajowego. Rada nadzorcza Banku krajowego uchwaliła starać się u Sejmu o pozwolenie zakupienia dwóch kamienic obok gmachu sejmowego od strony ul. Kościuszki i pl. Smołki, aby na placu uzyskanym po ich zburzeniu wybudować nowy gmach dla Banku krajowego i pokrewnych mu instytucyj. Sprawa ta ma swe uzasadnienie w tem, że Wydział krajowy potrzebuje ubikacyj, zajmowanych przez Bank krajowy, na pomieszczenie kraj. Biura kolejowego, Biura melioracyjnego i innych. Rada nadzorcza Banku preliminuje koszt zamierzonej budowy na 450.000 koron.

Śp. Adela Dunikowska, o której zgonie wczoraj donieśliśmy, była matką pani Tadeuszowej Pilatowej i dra Stanisława Dunikowskiego, nie zaś prof. dra Emila Dunikowskiego.

Kraj. Komisya przemysłowa ukonstytuowała się wczoraj. Prezesem z mocy swego urzędu jest zawsze marszałek kraju. Pierwszym wiceprezesem wybrano księcia Andrzeja Lubomirskiego, zaś drugim p. Jana Rottera. Do stałej sekcyi administracyjnej weszli pp.: Franke, Gorgolewski, Drewnowski, Sołtyński, Navratil, Wczelak i dr. Zgórski. Delegatem Komisyi do przemysłowej sekcyi Rady szkolnej krajowej wybrany został ponownie p. Drewnowski. Wreszcie wybrano komisyę organizacyjną, która ma opracować projekt organizacyi i zmiany regulaminu Komisyi — i projekt ten do dwóch miesięcy przedłożyć. Do komisyi tej weszli: ks. Lubomirski, dr. Rutowski, dr. Benis, Fiedler i dr. Stesłowicz.

„Sicz“, ruskie Towarzystwo młodzieży ukraińskiej powstało we Lwowie w miejsce dawnej „Akademicznej Hromady“. Ma ono skupiać około siebie młodzież i kształcić swych członków we wszystkich dziedzinach wiedzy oraz utworzyć ognisko życia towarzyskiego. Prezesem wybrany został p. Julian Mudrak.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 12 b. m. w Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 5 prof. uniw. Jag. dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych“. — W szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7 prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (muchówki, pluskwiaki, motyle)“. — W Zakładzie chemicznym (Długosza 6) o godzinie 7·30 dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii“.

Nowa filia galic. Towarzystwa ochrony zwierząt zawiązała się onegdaj w Krośnie z inicyatywy tamtejszego weterynarza miejskiego p. Irzykowskiego. Jest to już trzecia z rzędu filia tego Towarzystwa, dotychczasowe istnieją w Krakowie i w Jaśle. Prezesem filii został wybrany profesor seminaryum p. Dąbrowski, wiceprezesem p. Holzer, sekretarzem p. Irzykowski, który jest również delegatem filii. Do wydziału weszli pp. Szymański, Gudz, Drozdowski i Nawratil.

Rozstrzelanie pułkownika-szpiega. Warszawski korespondent *Czasu* donosi: Miasto nasze poruszone jest niezwykłym wypadkiem, o którym przedostają się z za murów cytadeli wieści bardzo obfite, ale, jak zawsze w tych wypadkach, sprzeczne, przynajmniej w szczegółach. Zaaresztowano pułkownika Grimma, pomocnika jenerała Puzyrewskiego, zarządzającego sztabem warszawskiego okręgu wojennego, okręgu ze wszystkich najważniejszego dla Rosyi. Grimm od lat dziesięciu podobno sprzedawał Niemcom dokumenty, dotyczące obrony i mobilizacyi. Na ślad zbrodni trafiono przed paru miesiącami, ale pozostawiono Grimma w urzędzie, a tylko pilnie śledzono każdy jego krok. Przed trzema dniami uzyskać miano wreszcie absolutny i pozytywny dowód jego winy. Wtedy go dopiero zaaresztowano. Przy rewizyi znaleziono wiele papierów, które kompromitują różnych dostojników wojskowych, o nazwiskach wyłącznie niemieckich; między innemi znaleziono listę jenerałów rosyjskich, których ewentualnie dałoby się przekupić, i sumy, za które te operacye dałyby się przeprowadzić. Wszystko to wiem z poważnego źródła rosyjskiego. — Z innego źródła, również poważnego i również rosyjskiego, dowiedziałem się, że Grimm już został rozstrzelany, mianowicie dnia 7 b. m. o godzinie 8 rano na podwórzu cytadeli warszawskiej; że do winy odrazu się przyznał i że w obronie zaznaczył, iż zawsze czuł się Niemcem, działał jako Niemiec i powodowała nim najczystsza miłość kraju. Kiedy mu prokurator dowiódł, iż tę czystą miłość kraju uprawiał za grube pieniądze, że się nawet targował — zwiesił w milczeniu głowę.

Jezioro szczyrbskie. Na południowym stoku Tatr, na obszarze należącym do Węgier, znajduje się przepięknie położone jezioro szczyrbskie, zwane po węgiersku „Czorba“. Właściciel jeziora szczyrbskiego, Węgier, zmuszony stosunkami finansowymi, wystawił tę majętność na sprzedaż. Zgłosił się natychmiast książe Hohenlohe, posiadający w pobliżu swe dobra, a zabiegający także o nabycie terenów nad Morskiem Okiem. Atoli węgierski minister rolnictwa, p. Daranyi, dowiedziawszy się o tem, postarał się o to, by rząd węgierski zakupił jezioro szczyrbskie, jakkolwiek sejm węgierski wówczas nie obradował. Rząd uznał sprawę za pilną w interesie państwa węgierskiego i dobra nad jeziorem szczyrbskiem kupił. Obecnie sejm węgierski — jak to wiemy z wczorajszych telegramów — zatwierdził owo kupno.

Historyczna Akademia muzyczna, innemi słowy koncert złożony z utworów religijnych z XVI. XVII i XVIII wieku, jakoteż współczesnych, odbędzie się w piątek pod dyrekcyą X. dra Józefa Surzyńskiego, redaktora czasopisma *Muzyka kościelna* i proboszcza w Kościanie w W. Ks. Poznańskiem.

Przed koncertem usłyszymy odczyt o kompozytorach kościelnych w Polsce w epoce klasycznej, tj. od XVI do XVIII wieku. Potem nastąpi Hymn „Veni Creator“ na 4 głosy z organami układu X. Surzyńskiego, a następnie „Missa Paschalis“ chór na 6 i 5 głosów *a capella* z XVI w. Marcina Leopolity, chór „Super flumina Babylonis“ na 4 głosy *a capella* Mikołaja Gomółki także z XVI w., później Graduale na 5 głosów *a capella* z XVII w. Mikołaja Zielińskiego i jego Hymn „Gloriosa domina“; z kolei pieśń ludowa polska z XIII w., zaczynająca się od słów: „Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny“ na 4 głosy *a cap.*; również na 4 głosy *a cap.* „Lament duszy“ z XVII w.; na 8 głosów z towarz. organów X. Barłomieja Pękiela „Messa senza le ceremonie“; potem „Sanctus“ i „Benedictus“ na 4 głosy *a cap.* X. Grzegorza Gorczyckiego i jeszcze kilka utworów współczesnych X. Surzyńskiego.

W wysokim stopniu zajmujący ten koncert, t. j. ta Akademia muzyczna, budzi wielki interes w sferach muzycznych naszego grodu.

Austryacka wystawa w Londynie. W drugiej połowie maja otwartą będzie w lokalnościach *Skating-Club'u* w Kensingtonie, tuż obok *Hydeparku*, austryacka wystawa przemysłu artystycznego, pod protektoratem arcyks. Ottona, a pod kierownictwem ministerstwa handlu, które udziela wystawie subwencyi rządowej.

Wystawa składać się będzie z kilku eleganckich *interieurów*, a komitet wystawowy dołoży starań, ażeby wszystkie wystawione okazy miały jakiś ton specyalnie austryacki, co ma być osiągnięte przez

swobodne wyzyskanie t. zw. „historycznych stylów". Ministerstwo kolei wystawi kolekcyę widoków najpiękniejszych okolic w Austryi i tem niewątpliwie przyczyni się do ożywienia ruchu podróżniczego cudzoziemców w Austryi. Ponieważ ostatnim celem wystawy jest popieranie eksportu wyrobów austryackiego przemysłu artystycznego, przeto zorganizowaną też będzie służba komercyalna; kierownictwo jej powierzono kupcowi londyńskiemu Mühlbacherowi, który jest rodem z Austryi.

Kierownikiem komitetu wystawowego jest dyrektor wiedeńskiego Museum dla sztuki i przemysłu (Museum für Kunst und Industrie), radzca dworu von Scala i do niego nasi przemysłowcy, trudniący się rzemiosłem artystycznem, zgłaszać się mogą o współudział w wystawie. Oprócz niego zajmuje się wystawą referent fachowy w ministerstwie handlu dr. Poppowic i przemysłowiec wiedeński radzca cesarski S. Járay. Instalacyą i ozdobieniem artystycznem wystawy kieruje architekt radzca budownictwa Ludwik Baumann.

Tow. ochotniczej straży pożarnej „Sokół" we Lwowie nadesłało nam swe sprawozdanie za rok 1901, tj. za r. 34-ty swego istnienia. Towarzystwo to utrzymuje się z subwencyi miejskiej i krak. Tow. wzaj. ub. oraz z wkładek członków wspierających. Towarzystwo pomaga miejskiej straży pożarnej w akcyi ratunkowej przy pożarach, pełni służbę bezpieczeństwa w teatrach, na koncertach, w cyrku itp., i kształci członków swych ustawicznie we wszelkich czynnościach, potrzebnych dla ratunku mienia i życia ludzkiego w razie pożaru, powodzi, topieli itd. — Korpus lwowski liczy 87 członków.

Zmarli. We Lwowie Antoni Zawałkiewicz, emer. komisarz policyi, lat 52; Otylia z Wachtlów Pacowska, żona emer. komisarza straży skarbowej, lat 80. — W Nowym Sączu Teofila Załęska, matka znakomitego kaznodziei i pisarza, X. Stanisława Załęskiego, T. J., lat 87.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. — 1 R. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Wielu ludzi nie umie w inny sposób dowieść swego zamiłowania do solidarności, jak tylko przez upijanie się w kompanii.

Zblazowanie i pesymizm — to bliźnięta.

Jakże łatwo przebaczamy bliźnim grzechy, jak trudno zalety!

Zawiść jest często przecenianiem cudzych zalet.

Najgenialniejszy z paradoksów nie dorówna nigdy najstarszej z prawd.

Pobłażliwość jest jedną z postaci mądrości i jedną z sił życiowych.

Małe błędy nie są bynajmniej ospą ochronną przeciw wielkim.

Przez zbyt częste użycie najgenialniejsze zdanie staje się frazesem.

Gra jest straszną: przejmuje trwogą i dlatego ma swoich wielbicieli.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ Bel Sorel, Jadwigi Camillowej i Mikołaja Lewickiego. — We środę po raz 4ty po cenach zniżonych „Urwasi" opera w 2 aktach E. Dłuskiego, po raz IIgi „Majowa msza", „W sieciach Satyra" i „Królowa Bajka" Maryana Tatarkiewicza. — We czwartek „Mignon". Występ Bel Sorel, J. Camillowej i M. Lewickiego. — W piątek „Bogaty wujaszek" kom. w 4 akt. K. Karlweisa. — W sobotę po raz ostatni „Mignon". Występ Bel Sorel, Jadwigi Camillowej i M. Lewickiego.

Zwraca się uwagę Szan. Czytelników na ogłoszenie w rubryce „Nadesłane" znanej zaszczytnie firmy *J. Czernicki, M. Olszewski we Lwowie.*

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano w naszym teatrze po raz pierwszy trzy poemata dramatyczne p. Maryana Tatarkiewicza p. t. „Majowa msza", „W sieciach satyra" i „Królowa Bajka". Autor, będący jeszcze młodym człowiekiem, przedstawił się nam w tych utworach jako niezaprzeczenie obdarzony wielkim talentem poetą. Owe trzy jego utwory dramatyczne, któreśmy wczoraj widzieli, nie wiążą się ze sobą niczem innem jak tylko tem, że są wszystkie trzy pewnem ujęciem wiosny, słońca, woni kwiatów, rozmarzającego szmeru lasów i śpiewu ptaków, hymnem na cześć miłości. Opowiadać treść tych sztuk byłoby rzeczą zbyteczną, z tego mianowicie powodu, że nie są to dramatyczne utwory we właściwem znaczeniu, lecz poemata liryczne, napisane przeważnie ślicznym, potoczystym, pełnym polotu wierszem. Autor swój hymn na cześć miłości uzasadnia następującemi słowy, włożonemi w usta jednej z osób działających, mianowicie śpiewaka ulicznego Mitifio:

Raz wiosną
Gdzieś... stoi... zanucił piosenkę miłosną.
Oto taką sobie piosenkę... Wnet gaje,
Szumiące zdroje, szemrzące ruczaje,
Łąki i pola, kwiaty, trawy, zioła,
Echem tej piosnki rozbrzmiały dokoła.
I w ranku wiosny zadumie uroczej
Szeptały usta, śpiewały ją oczy.
Wtem wiatr swawolny, upowity w wonie
Zaniósł do Boga. Tam przy Jego tronie
Trwożna i drżąca czekała wyroku.
I rzekł Pan Niebios z łzą w Przeczystem oku:
„Wracaj na ziemię i leć „ptaszyno mała",
Leć „szczęście ludzkie", gdzie pod jaką strzechą
Uwijesz gniazdo, tam będziesz pociechą
W ciężkich dniach życia! I skrzydeł dostała.

Nad tymi poematami niejeden dyrektor teatru przeszedłby do porządku dziennego i odrzuciłby je, nie sądząc nawet, żeby można było myśleć o ich wystawieniu. Trzeba, żeby taki dyrektor jak p. Pawlikowski, który rzeczywiście jest pod tym względem genialny. Umie on uplastycznić w swoim umyśle wszystko, co czyta, więc odrazu, gdy zaczął czytać te poemata, uplastyczniła mu się w myślach cała gra sceniczna i poznał, że z małymi zmianami i skróceniami może poemata te uscenizować. W grze artystów znać było wczoraj właśnie obawę, czy ten eksperyment p. Pawlikowskiego się uda, pewną niewiarę w możność powodzenia i stąd pewną chwiejność w przedstawianiu szczególnie pierwszej części trylogii. Ponieważ eksperyment się udał, przeto następne przedstawienie niezawodnie będzie o wiele lepsze.

Jest jednak jeden moment w tej trylogii, który tak bardzo poetyczny, przecież nigdy na scenie dobrze wyjść nie może. Rzecz tę zaraz wyłuszczymy. W „Majowej mszy", obrazku nakreślonym w słońcu, jak powiada sam autor, a odbywającym się w Prowancyi, młody śpiewak uliczny Mitifio (p. Kuncewicz), spostrzega młodą dziewczynę wiejską Rose (p. Bednarzewska), zakochuje się w niej od razu, spotyka ją znowu w sobie, wznieca w niej głębokie uczucie, i w tem roznamiętnieniu lirycznem obopólnem rozpoczynają rozmowę duetu mówionego. Otóż duet był w operze dawniej rzeczą bardzo nawet nadużywaną przez autorów; dziś nawet w operze staje się on już coraz rzadszym i coraz bardziej krytyczny słuchacz nie chce się zgodzić na to, aby u dwojga istot uczucie mogło w jednakowy sposób i w jednakowej formie się objawiać. Jednakże w operze rzecz ta jeszcze uchodzi, zwłaszcza, że muzykalnie tworzy dla ucha bardzo nieraz ponętną kombinacyę tonów. Jakże jednak trudno oddać *parlando* takie zespolenie dwóch głosów. P. Bednarzewska i p. Kuncewicz muszą równocześnie deklamować n. p. następujący, bardzo zresztą ładny wiersz:

O złoty maju, świetlany gońcu,
Co masą kwiecia śmiejesz się słońcu,
Który w księżycu blade oblicze
Ślesz cichą nocą piosnki słowicze
I opalowe rozsnuwasz rosy,
By dalej biegły natchnione głosy.
O lazurowy, wonny i czysty
W swojej przejrzystej szacie złocistej,
Ty królewiczu z baśni piastunek,
Co ziemi dajesz swój pocałunek
I budzisz ze snu śpiącą królewnę —
Ty, co kapele prowadzisz śpiewne,
Wieczyście młody i uśmiechniony!
O! złoty maju! — bądź pozdrowiony!

Z wyjątkiem tego wyrazu „uśmiechniony", jest to ładny duet, ale deklamacya jego, jakkolwiek przez dwoje tak zdolnych artystów, nie powiodła się zupełnie.

Natomiast wszystkie inne, nawet bardzo trudne role, np. sat ra (p. Feldman), oddane zostały doskonale. — Wystawa była bardzo bogata, kostyumy do wielu ról nowe zupełnie i dobrze obmyślane, szkoda tylko, że publiczności zebrało się bardzo niewiele.

* **Koncert** wczorajszy p. Teodora Pollaka zgromadził w sali Domu Narodnego bardzo wiele publiczności. Gra p. Pollaka odznacza się zaletami nader wybitnemi, jak zresztą wiadomo naszej publiczności muzykalnej z licznych dawniejszych jego koncertów. Technika jego jest nadzwyczaj wielka, efektowna i nieomylna, uderzenie piękne, śpiewne. W Schumanna „Etudes symphoniques" objawiła się wielka zdolność uczynienia zawiłych komplikacyi dźwięków przejrzystemi i przystępnemi dla słuchacza. Bardzo pięknie zagrał koncertant preludyum *des-dur* i etiud Chopina, oraz kilka innych utworów o charakterze romantycznym, nadających się bardzo dobrze do gry jego, która chętnie używa pewnej swobody i dowolności w tempach i akcentowaniu. Wielką sonatę „appasionata" Beethovena odegrał koncertant silnie, z potężnem opanowaniem strony technicznej, ale przyznać musimy, że pod względem nastroju, przedziwnie pięknego, jaki panuje w tym utworze, i tej głębi uczucia, która drga w każdym takcie, nie ze wszystkiem nas zadowolił. Idealnie piękne melodye pierwszej części straciły w interpretacyi jego wiele ze swego czaru i nie wywarł on tą częścią takiego majestatycznego wrażenia, jak np. Sauer, który przed kilku laty grał tę sonatę we Lwowie. Bardzo pięknie natomiast wyszła część druga, owo melodyjne *andante con moto*.

P. Pollak grał też kilka utworów własnych, mianowicie *suitę* z czterech części i kilka „walców fantastycznych". Kompozycye te przedewszystkiem odznaczają się fakturą wirtuozowską, tak bogatą, że przygniata treść muzyczną, jak to zresztą w dzisiejszych kompozycyach na fortepian, pisanych przeważnie przez wirtuozów, najczęściej się dzieje. Mimo to niektóre z tych utworów, jak zwłaszcza *Andante* ze *suity*, nacechowane względną prostotą, i walc *allegro*, wyróżniają się jednolitym charakterem i oryginalną powabną melodyą. We wszystkich tych utworach p. Pollak ponadto święcił nowe tryumfy jako wirtuoz, gdyż są one najeżone trudnościami i nader efektowne.

Oklaskiwano go hucznie, wręczono mu piękne kwiaty, i zmuszono do odegrania kilku utworów nad program.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 10 marca.

(Z.) Przez cały tydzień ubiegły panował wielki zastój w handlu zbożowym i to zarówno w handlu gotowym towarem jak i w terminowym. Troska o to, jaki parlamentarny obrót weźmie sprawa reformy handlu zbożowego, trapi wciąż i kupców i spekulantów, szczególnie tych ostatnich, to też zauważyć można, że na giełdzie tutejszej boją się obecnie wszyscy zawierać transakcye z cokolwiek dłuższym terminem dostawy lub odbioru, i jeżeli już jaka firma koniecznie chce zawrzeć taki interes, to robi go w Peszcie a nie tutaj. O dezorganizacyi tutejszego targu zbożowego świadczy także i ta okoliczność, że przez cały tydzień miniony nie mieliśmy tu właściwie notowania samodzielnego cen pszenicy, lecz akceptowano tylko niewolniczo notowania peszteńskie. Zaofiarowanie pszenicy było bardzo małe, z drugiej strony jednak i popyt był niewielki. Z Pesztu donoszą, że dowozy pszenicy na targ tamtejszy są bardzo nieznaczne. W pierwszych dniach po otwarciu żeglugi na Dunaju dowieziono wprawdzie okrętami 70.000 centnarów metrycznych, ale na tem się skończyło i od tego czasu suma wszystkich dowozów i kolejami i Dunajem nie przenosi 15 do 30 wagonów dziennie.

Wobec tego, że na targach amerykańskich podniosła się cena pszenicy, anulowano zawarty już układ o dostawę kilku transportów pszenicy rumuńskiej do Pesztu, gdyż właściciele jej obliczyli, że korzystniej dla nich będzie sprzedać ją za granicę. O konieczności importu zagranicznej pszenicy do Austro-Węgier w tym roku wciąż mówią w sferach handlowych i spodziewają się wyższych cen, gdy konsumcya będzie zmuszona porzucić dotychczasową wstrzemięźliwość i robić konieczne zakupna. Cena pszenicy na maj-czerwiec falowała w ciągu tygodnia między 9·23 a 9·43, sobotnie najwyższe notowanie było 9·37. Za pszenicę gotową loco Wiedeń płacono: za cisańską (77 do 80 kilo) 9·80—10·30, banatkę (74 do 78 kilo) 9·35—9·95, słowacką (76 do 80 kilo) 9·45—9·90, z doliny Morawy 9·50 do 9·70.

Żyto obniżyło się w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej więcej o 5 halerzy na 50 kilogramach. Na maj-czerwiec płacono 7.63—7.64, za gotowe zaś słowackie (72 do 75 kilo) 7.75—7.90, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7.60—7.80, austryackie (72 do 75 kilo) 7.75—7.95, rumuńskie i serbskie 7.45—7.60.

Obroty w jęczmieniu były minimalne. Za morawski płacono 8—9.25, słowacki 7.30—8.80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7.35—8.50, północno-węgierski 7.10—8.75.

W owsie nie było prawie żadnych zmian. Za poślednie gatunki węgierskiego płacono 7.75—7.85, średnie 7.90—8.10, prima 8.10—8.50, owies na maj-czerwiec 7.82—7.83.

Kukurudza nowa potaniała o 10 halerzy, starej węgierskiej prawie wcale już nie ofiarowano. — Płacono za węgierską nową 5.45—5.50, za serbską starą 5.50—5.60, na maj-czerwiec 5.47—5.48.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 10 marca.

(*Defraudant pocztowy*).

Przed sędziami przysięgłymi odbyła się tu rozprawa przeciw 22-letniemu Edwardowi Charkiewiczowi, ekspedytorowi pocztowemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie. Mianowicie gdy zastępował pocztmistrza w Szczawnicy, Charkiewicz sprzeniewierzył pieniądze, nadane na przekazy i złożone na książeczki pocztowej Kasy oszczędności. Suma zdefraudowanych pieniędzy wynosiła 1.288 K. Charkiewicz wydał je na hulanki. Sąd skazał go na trzy miesiące więzienia.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 11 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4842 sztuk. W tem było z Galicyi 665 z Bukowiny —. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 142. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 72 sztuk po 54 do 61, 335 sztuk po 62 do 68, 160 sztuk po 69 do 73 koron, 6 po 74 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 62, krowy podtuczone po 50 do 62, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Prowizorycznie wprowadzono na kolejach państwowych tę zmianę, że nadawcy przesyłek za pobraniem mogą otrzymać cenę pobraną za pośrednictwem poczty lub pocztowej kasy oszczędności także wówczas, jeżeli pobrana suma wynosi mniej niż 4 korony.

Austryacko-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Taryfa towarowa, część IV ważna od 20 grudnia st. st. 1899, 1 stycznia n. st. 1900. Z ważnością od 16 lutego st. st., 1 marca n. st. 1902 wchodzi w życie dodatek III.

Północno niemiecki ruch towarów z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od 1 marca 1902 wchodzi w życie dodatek IV do zeszytu taryfowego 3 (taryfa wyjątkowa dla zboża etc).

Sport.

Hodowla koni.

Krakowskie Towarzystwo wyścigowe ogłosiło swój trzydniowy program gonitw, które odbędą się 14, 15 i 17 czerwca 1902 r. Ogólna dotacya wynosi 57.000 koron, na którą to kwotę złożyły się 37.000 K. od Towarzystwa, 10.000 K. od Jockey Clubu, 6.000 K. od Ministeryum rolnictwa i 4.000 K. od prezesa Tow. JE. hr. Romana Potockiego, który tę sumę przeznaczył dla koni galicyjskich, bukowińskich, polskich i z Rosyi.

Dla zwycięzców przeznaczono 47.300, dla drugich 8.550, zaś dla trzecich koni 1.150 koron i to tylko w biegach z przeszkodami. Na 21 biegów 12 jest dla koni wszystkich krajów (dotacya 29.400 koron), cztery dla koni kontynentalnych z wykluczeniem francuskich (dotacya 13.000 koron), trzy dla koni galicyjskich, Bukowiny, polskich i Rosyi (dotacya 7.800 koron), dwa dla koni austro-węgierskich (dotacya 6.800 koron). Dla koni 3-letnich i starszych przeznaczono 31.400 koron do rozegrania w jedenastu biegach płaskich; dla 2-latków 13.300 koron pięć biegów; dla 4-letnich i starszych 12.000 koron do rozegrania w biegach z przeszkodami, a mianowicie 3.800 K. w dwóch biegach z płotami, a 8.500 K. w trzech Steeple chases, z których jeden (2.000 K.) jest wyłącznie dla oficerów. Handicapów jest tylko trzy. Konia galicyjskiego protegnje Towarzystwo nietylko wyżej wymienioną dotacyą, lecz nadto w pięciu biegach nasze konie mają ulgi wagowe, a między temi w dwóch biegach i konie półkrwi galicyjskie i bukowińskie. Mimo to „galicyjskie" biegi w Krakowie mało są obsyłane, zapisy są najmniej liczne. Przyczyny tego szukać należy w czysto lokalnych powodach, których generalizować nie można. Galicyjski koń tylko wyjątkowo wytrzymuje konkurencyę z końmi zagranicznymi, wskutek tego szanse jego w biegach dla wszystkich koni są minimalne. Przeciętny sportsman galicyjski zadowala się też gdy koszta ekspedycyi mu się opłacą, a tych szans w Krakowie nie ma, zważywszy, że w trzech galicyjskich biegach jest tylko sześć nagród. Rozdział dotacyi przynajmniej na pierwsze trzy konie, z podwyższeniem drugiej nagrody, przyczyniłby się znacznie do powiększenia liczby startujących galicyjskich koni. Nietylko w biegach zarezerwowanych dla galicyjskiej hodowli, lecz wogóle we wszystkich biegach nagrody dla trzecich koni, przyciągnęłyby do Krakowa większą ilość koni z Galicyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 11 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza zakaz przyjmowania w Niemczech dzienników: *Czasu* krakowskiego i lwowskiego *Dziennika polskiego* na przeciąg dwóch lat.

Berlin 11 marca. W parlamencie niemieckim wczoraj przy trzeciem czytaniu budżetu p. Komierowski wystąpił energicznie przeciw Sattlerowi z powodu jego mowy, wygłoszonej w styczniu na temat stosunków galicyjskich. Mówca w wywodach swoich nadmienił, że w Poznańskiem zdarzały się wypadki naruszenia tajemnicy listowej. P. Haase (nar. liberalny) protestuje przeciw atakom na nieobecnego z powodu choroby p. Sattlera i oświadcza, że w Galicyi rzeczywiście takie panują stosunki, iż Rusini tamtejsi i Niemcy zawiśli są od Polaków. Prezydent Ballestrem wytyka niektóre zwroty mowy p. Komierowskiego, których z powodu szmeru w sali nie słyszał. P. Schele-Wurmsdorf z partyi Welfów nazywa politykę państwa niemieckiego centralistyczną i twierdzi, że izolacya Niemiec staje się coraz bardziej powszechna. Wiersz Simplicissimusa: „Traurig spricht der liebe Gott, Deutschland steht vor dem Bankrott" wkrótce stanie się rzeczywistością. Szowinizm antipolski Prus daje bardzo złe przykłady. Sekretarz stanu Kratke protestuje przeciw twierdzeniu p. Komierowskiego o naruszaniu tajemnicy listowej. Na tem rozprawę zamknięto i przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, w ciągu której p. Dziembowski ostro krytykował politykę antipolską kanclerza. Zarzuty jego odpierał sekretarz stanu Posadowsky.

Londyn 11 marca. Depesza Kitchenera o klęsce Methuena opiewa: Pretorya 8go. Niestety z żalem muszę donieść o wzięciu do niewoli Methuena. Maszerował on z 900 jeźdźcami, 300 pieszymi i 4 działami z Winnburga do Lydenburga. Zamierzał 8go spotkać się z Greenfellem, który dowodził 300 jazdy. O 3ej nad ranem byli koło Frebosh. Zaraz po świcie zaatakowali Boerowie z kilku stron. Powstała panika. Wojsko rozbiegło się. Major Pario skupił dokoła siebie 40 ludzi i utworzył z wozów tabor, który jednak wkrótce Boerowie zdobyli. Methuen ranny został wzięty do niewoli i znajduje się w obozie Boerów. Widziano Methuena poraz ostatni jako jeńca. Bliższych szczegółów brak.

Londyn 11 marca. W Izbie gmin sekretarz ministerstwa wojny Brodrick odczytał depeszę lorda Kitchenera, która donosi, że wojska lorda Methuena stoczyły walkę z oddziałem Delareya. Methuen jest ranny i dostał się do niewoli. Straty Anglików wynoszą: 41 zabitych, 77 rannych, 201 brakuje.

Po odczytaniu tej depeszy rozległy się wśród posłów irlandzkich oklaski. Z ławy ministrów na to odezwały się głosy: „fe!"

W Izbie lordów po odczytaniu tej samej depeszy przez sekretarza parlamentarnego Raglana zabrał głos lord Roberts i wyraził współczucie dla Methuena. Roberts wstrzymał się z wszelką krytyką aż do nadejścia wiadomości, na kogo spada odpowiedzialność za klęskę. Lord Spencer przyłączył się do wywodów Robertsa. Salisbury wyraża również zdanie, że z sądem należy się wstrzymać do nadejścia bliższych szczegółów. Mówca jest przekonany, że Methuen wszystko zrobił, co było w jego mocy.

Londyn 11 marca. Telegram, datowany z Pretoryi dnia 9 marca, donosi, że walka Methuena z Delareyem odbyła się 7 marca koło Frebosh. Także działa angielskie dostały się w ręce Boerów.

Londyn 11 marca. Następny telegram Kitchenera, odczytany w parlamencie, donosi: Wozy lorda Methuena, zaprzężone wołami, wyprzedzały o jaką godzinę drogi główną kolumnę. Na ten główny korpus napadli nad ranem Boerowie w sile 1500 ludzi. Początkiem klęski było zamieszanie, powstałe wskutek spłoszenia się koni. Popłoch ogólny i zamięszanie wywołało zwłaszcza to, że wojsko Delareya ubrane było co do jednego żołnierza w angielskie uniformy. Boerowie mieli kilka wielkich dział. Methuen jest ranny w nogę.

Londyn 11 marca. Z Colchester donoszą: Z powodu wznowionego ruchu Ligi irlandzkiej trzeci batalion pułku Suffolk, który miał wyruszyć do Afryki południowej, nagle otrzymał nakaz udania się do Irlandyi.

Rzym 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wybrano 350 głosami na 402 głosów oddanych prezydentem Izby dep. Bianchieri. Socyalista Costa otrzymał głosów 24. Rezultat wyboru powitała Izba oklaskami.

Bruksela 11 marca. *Petit Bleu* w depeszy z Londynu oblicza wojsko angielskie, które poniosło klęskę i dostało się do niewoli na 1.000 ludzi. Liczba 201, którą podał Kitchener, odnosi się do tych, których Boerowie zatrzymali.

Filadelfia 11 marca. Przeszło stu obywateli amerykańskich zebrało się na bankiecie, urządzonym na cześć księcia Henryka pruskiego. Książę wygłosił mowę, w której zaznaczył, że ostatni raz przemawia publicznie na ziemi amerykańskiej, dziękował za serdeczne przyjęcie, a żegnając się, wyraził życzenie, aby Niemcy i Stany Zjednoczone pozostały nadal takimi samymi dobrymi przyjaciółmi.

Warszawa 11 marca. W banku dyskontowym odkryto defraudacyę na 50.000 rubli.

Kraków 11 marca. Zmarł tu Jakób Nowak, ojciec tutejszego biskupa-sufragana.

Władze zakazały odczytywania „Tkaczy" Hauptmana na prelekcyach uniwersytetu ludowego, a to z powodu, jest to utwór zakroju socyalistycznego.

Członkowie wydziału filologicznego Akademii umiejętności dali wczoraj obiad na cześć d-ra Ćwiklińskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 11 marca. Między odczytanemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya posła Horzicy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie doniesienia dzienników, że rząd Hessen-Darmstadt przeznaczył dla niemieckiego Schulvereinu (Alldeutscher Schulverein) w Austryi i na Węgrzech 200.000 marek. Interpelanci wskazują, że celem tego towarzystwa jest podkopanie egzystencyi Austryi, i zapytują rząd, co zamierza uczynić, aby wystąpić przeciwko agitacyjnej działalności tego towarzystwa. Breiter i tow. interpelują ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania lwowskiego trybunału karnego przy procesach prasowych.

Następnie przeszła Izba do dalszego ciągu dyskusyi nad rozdziałem budżetu o drogach wodnych. Poseł Kulp omawia potrzeby Morawii. Po nim zabrał głos poseł Kozłowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 38·00.

Berlin 11 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·40.

Paryż 11 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·35. Mąka („Fleur de Paris") 26·65.

Frankfurt 11 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·50. Laura 000.00.

Wiedeń 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·44—9·46, na maj-czerwiec 9·46—9·47, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·78—7·80, na majczerwiec 7·74—7·76, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·51; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 7·87—7·89, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·36—9·37, na maj 9·36—9·37, na październik 8·25—8·26; żyto na kwiecień 7·59—7·60, na październik 6·85—6·86; owies na kwiecień 7·56—7·57, na październik 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·22—5·23, na lipiec 5·36—5·38. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Wiedeń 11 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	256.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	109.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 426.—, Clary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 210.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 413.—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 9·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9·42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

80)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Ta odmowa uwolniła mnie od bardzo ciężkiej obietnicy; wybaczam ją więc panu ze względu na zawód i niepowodzenie, jakie cię spotkały.

— A jeżeli też stało się przeciwnie?

Schwyciła oddech, a rumieniec na jej twarzy zaczął przybierać barwę szkarłatu.

On pochylił się naprzód, a głos jego zabrzmiał niewysłowioną czułością, której nie silił się nawet zataić.

— Raz... tam w sądowej sali, po tem długiem omdleniu, kiedy trzymałem rękę twoją w mojej dłoni, spojrzałaś na mnie bez wstrętu i nazwałaś mnie Tyberyuszem. Potem, kiedy podczas twojej długiej, śmiertelnej choroby godzinami wysiadywałem przy twojem łożu, czekając kryzysu, otwarłaś oczy i wyciągnąwszy ku mnie dłoń, spytałaś: czy przyszedłeś po mnie, Tyberyuszu? — Dlaczego mniemasz, że jesteś na łasce Tyberyusza?

Dotąd obawiając się spotkać jego oczu, trzymała wzrok spuszczony na kołyskę dziecka, ale teraz ostrzeżona głosem, który przyśpieszał bezładne tętna jej serca, podniosła odważnie na niego źrenice, pełne spokoju.

— Kiedy będziesz pan pisać do swojej narzeczonej, proś ją, aby zaszła do muzeum Chiaromonti w Rzymie, a tam w ukoronowanym Tyberyuszu zobaczy wierny portret przyszłego swego męża.

Jemu iskry posypały się z oczu, a głos nabrał tryumfującego brzmienia.

— A tymczasem, jak mój okrutny prototyp, trzymam wilka na uwięzi w nieubłaganej dłoni! Czy mam pani powiedzieć, z czem tu przyszedłem?

— Wydaje mi się, że jestem zawsze na łasce Tyberyusza, bo grzeczność pana tchnie sarkazmem.

— O, moja biała lilio!... — wybuchło z jego rozradowanej piersi — strzedz będę, aby żadne nieczyste, świętokradzkie ręce nie skaziły twojej korony niewinności. Moje posłannictwo dzisiejsze daje mi prawo do życzliwszego przyjęcia, bo zaiste przynoszę dobre wieści. Czy dasz mi na chwilę potrzymać dłoń twoją w mojej dłoni, póki ci ich nie wypowiem?

Wyciągnął rękę, ale ona zwolna potrząsnęła głową i rzekła smutnie:

— Z tego świata nie mogą już dojść mnie żadne dobre wiadomości.

— Czy wiesz, że ostatniemi czasy robiono usilne starania u gubernatora, aby otrzymać twoje ułaskawienie i że właśnie powracam od niego?

— Nie wiedziałam o tem, ale wdzięczną panu jestem za trudy, podjęte dla mnie.

— Zostałem zawiedzionym. Nie ułaskawiono cię; ale od tej pory los tak wrogi dotąd, przyszedł ci niespodzianie w pomoc. Prawda wyszła na jaw i została rozgłoszoną światu. Przybyłem tu po to dzisiaj, aby ci powiedzieć, że jesteś wolną!... Wolną, jak w owym przeklętym dniu, kiedy ujrzałaś mnie po raz pierwszy i zabrałaś mi spokój całego życia!... Bramy więzienne stoją otworem przed tobą!

Przez chwilę patrzała na niego, jak osłupiała, ale nagle śmiertelny przestrach ogarnął ją; usta jej zbielały, głos zadrgał trwogą.

— Jakaż prawda wyszła na jaw?

— Niewinność twoja została dowodnie wykazaną ku zupełnemu uznaniu świata, gubernatora, szeryfa, sędziów przysięgłych i wszystkich. Jesteś wolną! Zrozum to... Nie ułaskawioną za zbrodnię, o której cały świat wie, że nigdy nie popełniłaś, ale uniewinnioną bez ludzkiej pomocy, przez samo odkrycie faktu, który nawet cień podejrzenia usuwa z twego nazwiska. Nie zawdzięczasz nic litości ludzi, ale niewinności własnej, wykazanej jawnie przez świadka, zesłanego przez tego Boga, któremu ufałaś wiernie do końca!

— Świadka... świadka?... — szepnęła bladnącemi usty. — Przecież nie chcesz przez to powiedzieć... że... odkryłeś...

Przerwała, a twarz jej była przerażająca odbitą na niej męką, gdy usunąwszy szybko na bok kołyskę, podeszła do niego.

— Widziałem twarz tego człowieka, który zamordował jenerała Darringtona — rzekł zwolna Dunbar, nie spuszczając z niej oczu.

Ona rozpaczliwym ruchem załamała ręce nad głową.

— O! Boże... Więc napróżno wycierpiałam tyle!... Czyż nagroda wydartą mi zostanie z rąk w ostatniej chwili?... Po tylu... tylu mękach stracić jeszcze nadzieję, która mnie podtrzymywała dotąd!

Mimo burzy wściekłości, która na widok jej udręczenia zerwała się w jego piersi, Dunbar nie mógł patrzeć na jej katuszę.

— Czyż nie możesz nawet cieszyć się odzyskaną wolnością? tryumfem twojej cnoty nad przewrotnością ludzką? — zapytał z goryczą.

— Nie! Jeżeli odebrałeś mi to wszystko o co dbałam na świecie — to jakąż pociechę przyniesie mi wrócona wolność? Tryumf, mówisz, nad złością ludzką? Co ja dbam dziś o sądy i opinię świata? O! cóżem ci uczyniła, że tak nieludzko mścisz się nademną i odbierasz mi ostatnią nadzieję, którą żyłam dotąd?

— Więc go tak kochasz bez opamiętania, że aby mu zapewnić bezkarną swobodę, egzystencya w tej kaźni zgnilizny moralnej i zepsucia wydaje ci się rajem w porównaniu z życiem na wolności, której z nim dzielić nie możesz?

Posłuchaj!... To przekonanie podnieca do szaleństwa najgorsze moje instynkta... smaga mnie jakby bicze rozpasanych piekielnych furyi! Przez wzgląd więc na ciebie samą nie drażnij mnie widokiem twego przerażającego obłędu. Robiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby cię stąd wyrwać... poruszyłem niebo i ziemię w twojej obronie... Temu celowi poświęciłem wszystko!... a dziś, kiedy przychodzę, aby ci obwieścić wolność, odpychasz mnie z pogardą i nieufnością!

Ona tak była zajęta jedną tylko myślą, że niesłyszała go i słaniając się, upadła na ławkę pod oknem. Czarne łuki jej brwi ściągnęły się, jakby obmyślała ostateczny środek ratunku.

— Gdzież widziałeś mojego... mojego?... — zapytała przez zaciśnięte gardło.

— Nie w Dakocie, gdzie spodziewałem się znaleźć go w kopalniach.

— Panie Dunbar...

Ręką wskazała mu krzesło obok siebie, ale on potrząsnął głową i wyprostowany, chmurny, stanął przed nią.

— Słucham panią...

— Wysłałam do pana telegram, obiecując mu pewne objaśnienia...

— Rozminął się ze mną.

Bezwiednie zaciskała ręce, pasując się z swemi myślami.

— Powiem panu coś teraz, jeżeli mi przyrzekniesz, że z tego nie wyniknie żadna szkoda dla...

On roześmiał się szyderczo.

— Cóż ja mam wspólnego z tym nikczemnym łotrem? Dziękuję za spóźnione zaufanie.

— Nie wiesz pan, że...

— Owszem; wiem wszystko, co chciałem wiedzieć... więcej nawet, niż mi pani powiedzieć możesz, to też odmawiam słuchania spowiedzi która tylko poniżyć cię może w moich oczach. Nie chcę zresztą torturą zdobywać tajemnicy, której tak zazdrośnie dotąd strzegłaś przedemną. Nie łam rąk tak rozpaczliwie... Zniewala cię do wyznania prawdy to przekonanie, że trzymam już w ręku twego kochanka. Uspokój się... Jeszcze nie został aresztowanym... jeszcze błąka się gdzieś po świecie.

Ona zerwała się, jakby tknięta elektrycznym prądem.

— Przecież mówiłeś, że widziałeś jego twarz?

— Tak, i przyszedłem cię zabrać z sobą, tam, gdzie sprawdzić możesz jej tożsamość.

— Więc on nie żyje? — zapytała cicho, zasłaniając twarz rękoma.

— Przeciwnie; a dałby Bóg, aby było inaczej! Usiądź... Nie mogę patrzeć na twoją mękę... W tej chwili nic mu nie grozi. Zbierz twoje myśli i słuchaj, a wytłómaczę ci wszystko... Pamiętasz, że tej nocy straszna burza, przerzynana błyskawicami, szalała nad światem. Otóż czy przypominasz sobie szklane drzwi, wychodzące na wschodnią werandę i ponsową portyerę, ściągniętą z nich na bok?

— Przypominam sobie dokładnie, bo podczas kiedy jenerał Darrington odczytywał list mojej matki, wyglądałam przez te drzwi na ogród.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do L. 510 1902.
L. S. U.

Według ogłoszenia zamieszczonego w „Gazecie Wiedeńskiej" i „Gazecie Lwowskiej", rozdanem ma być w drodze publicznej licytacyi wykonanie żwirowania i nawierzchni kolejowej w oddziałach 5, 6, 7 i 8 budującej się linii kolejowej Lwów-Sambor.

Oferty wnosić należy najpóźniej do 4go kwietnia b. r., 12tej godziny w południe, do c. k. kierownictwa budowy wspomnianej linii we Lwowie, ul. Batorego l. 12/14, gdzie także przejrzeć można bliższe warunki rozdania dotyczących robót budowlanych względnie dostaw.

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852/VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.